Nr. 218. Lwów — Niedziela dnia 22 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ —
w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer osobny we Lwowie . . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, doniesienia o zgubach i zaginionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym pismem za każde słowo
tłustym garmondem „ „ 3 h
koresp. prywatne „ „ 3 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Maurycego — Joachima i Anny
Jutro: św. Tekli P. M. — Menodory

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 17
Zachód „ „ 5 „ 16

Długość dnia godzin 11 min 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Dobra kameralne.

Nazwą dóbr kameralnych objęte są obszary ziemi (domeny i lasy), którymi ministerstwo rolnictwa zarządza na rzecz skarbu państwowego. W Galicyi wynosi obszar ich 301.869 hektarów, a mianowicie 285.168 ha lasów, 4.541 ha łąk, pól i ogrodów, 7.271 ha pastwisk, 4.767 nieużytków, a 122 hektary zajęte są pod różne składy. Gospodarka rolna i leśna na tak rozległym obszarze nie może oczywiście pozostawać bez stałego wpływu na ogólne stosunki gospodarcze w kraju, a od systemu, panującego w administracyi tych dóbr, zależy nietylko wielkość pożytków lub strat w ogólnym bilansie gospodarstwa krajowego, ale także zależą od niego interesa ludności.

Owóż od samego początku, jak te obszary ziemi dostały się pod zarząd centralnej biurokracyi wiedeńskiej, gospodarka w nich — z krajowego punktu widzenia — pozostawiała zawsze wiele do życzenia. Galicyjskie dobra kameralne są pozostałością dawnych królewszczyzn, dóbr poduchownych i funduszowych. Mówimy „pozostałością“, bo w chwili rozbioru Polski obszar ich był bez porównania większy od dzisiejszego. Austryackie urzędowe źródła nie wymieniają, ile ich wtedy było, jednak faktem jest, że zaraz po rozbiorze rząd wiedeński znaczną ich część sprzedał, a od roku 1811-go do 1868-go wszystkie swe coroczne deficyty pokrywał stale sumami ze sprzedaży galicyjskich dóbr koronnych. Ponieważ zaś była to zawsze sprzedaż niejako przymusowa, bo spowodowana niezdrowym stanem finansów państwowych, więc można sobie wyobrazić, na jakich warunkach wykonywano owe transakcye i jakie uboczne względy wchodziły w grę na stratę skarbu państwowego i na szkodę naszego kraju. W roku 1868 obszar tych dóbr spadł do 200.000 hektarów. Oczywiście takie marnowanie majątku publicznego, który w dodatku był naszym narodowym, wywoływało w kraju zawsze niezadowolenie i ostrą krytykę. Pierwszy protest podniósł był sejm stanowy już w roku 1790, ale oczywiście nikt nań w Wiedniu nie zważał ani wtedy, ani później. Rozrzutna gospodarka utrzymała się w dobrach kameralnych aż do początku ery konstytucyjnej, potem zaś przynajmniej ustały sprzedaże za bezcen dóbr kameralnych dygnitarzom austryackim i ustały jaskrawe przedtem nadużycia, ale biurokratyczna gospodarka była po dawnemu gorzej niż zła, bo wprost okropna.

Więc też Sejm nasz począł odrazu kołatać do rządu centralnego o to, aby dobra koronne, jako własność publiczną, położoną w kraju, przyłączył do funduszu krajowego i oddał je w zarząd kraju. To żądanie, chociaż było usprawiedliwione nietylko historycznem prawem i tradycyami, ale także konstytucyą grudniową, która orzekła, że sprawy, należące do kultury, wchodzą do zakresu władz autonomicznych i do ustawodawstwa krajowego, było jednak przez rząd odrzucane. Tak więc władze centralne do dziś utrzymują dobra kameralne w swoim wyłącznym zarządzie. Wykołatano tylko tyle, że rząd przez zakupno klucza nadwórniańskiego powiększył nieco obszar dóbr państwowych i polepszył trochę gospodarkę, lecz nic nie uczynił w tym kierunku, aby produkcya tych dóbr przynosiła pożytek krajowi. Przeciwnie, system gospodarczy, zaprowadzony w zarządzie państwowych domen i lasów, obliczony jest jedynie na handel wielkoświatowy, nieuwzględniający bynajmniej interesów naszej ludności. Rząd zawiera kontrakty długotrwałe z firmami dla nas obcemi, pozwala im wywozić ogromną ilość materyału budulcowego i opałowego za granicę, podczas gdy w kraju cena tych materyałów rośnie do niesłychanej wysokości, a brak opału wywołuje słuszne rozgoryczenie ludności. Eksploatacya lasów nosi jeszcze ciągle charakter rabunkowy, pozbawiający źródliska górskie naturalnej ochrony; potrzeb przemysłu krajowego wcale się nie uwzględnia; do zarządu przyjmuje się wyłącznie wychowanków wiedeńskiej akademii z pominięciem uczniów krajowych zakładów rolniczych i leśnych; miejscowości klimatyczne, położone w obrębie dóbr państwowych (Krynica, Jaremcze, Mikuliczyn, Worochta, Żabie i t. d.) wskutek braku dostatecznej opieki nie mogą się rozwinąć. Takie i wiele jeszcze innych zarzutów ustawicznie podnoszono w kraju przeciw administracyi dóbr kameralnych, lecz zawsze daremnie. Na dowód, jaka ospałość panuje w wiedeńskim zarządzie naszych dóbr kameralnych i jak ten zarząd nie dba o potrzeby kraju, przytoczymy następujący urywek z mowy posła Kozłowskiego podczas sejmowej rozprawy nad tą sprawą.

P. Kozłowski tak mówił:

„Towarzystwo gospodarskie podaniem z 8-go lipca 1903 prosiło o założenie składu drzewa opałowego i budulcowego w Tarnopolu. Reskryptem ministerstwa rolnictwa z 12 kwietnia 1905 (bardzo szybkie załatwienie, bo w ciągu 2 lat!) zakomunikowanym Towarzystwu 7 czerwca 1907 (a więc po czterech latach!) odpowiedziało ministerstwo, że założenie i utrzymanie takiego składu byłoby połączone ze znaczną stratą dla c. k. skarbu i że z tego powodu odmawia ono założenia składu drzewa w Tarnopolu kosztem c. k. skarbu. Ministerstwo dodaje przytem, że jest skłonne, w razie założenia składu przez wydział powiatowy lub magistrat w Tarnopolu, sprzedawać wydziałowi powiatowemu lub magistratowi drzewo opałowe loco skarbowy skład kolejowy w obrębie skarbowych dóbr, po cenach głównej taryfy, niższych od cen miejscowych, z pewnemi ulgami co do uiszczenia ceny kupna. Administracya takiego składu, przez wydział powiatowy lub magistrat założonego, a prowadzonego przez organa tych autonomicznych władz, nie będzie tak kosztowną, jak administracya c. k. skarbu państwa i osiągnie pożądany cel, t. j. uregulowanie i ustalenie cen opału.

W końcu oznajmia ministeryum rolnictwa, że ministeryum kolejowe zezwoli na próbny transport drzewa opałowego w r. 1904 ze składów skarbowych, położonych przy kolei Worochta-Stanisławów do Tarnopola po 0·2 hal. za 100 klg. i 1 klm. z należytością manipulacyjną po 2 hal. za 100 klg.

Szanowny poseł Korytowski, marszałek powiatu tarnopolskiego, powinien podziękować ministerstwu, że ma do administracyi autonomicznej większe zaufanie, niż do administracyi własnych organów. (Wesołość).

Towarzystwo rolnicze w znakomitym memoryale, opracowanym przez prezesa br. Kazimierza Szeptyckiego, wykazało, że ludność Galicyi powiększyła się o 10·4 prc., a w Austryi o 9·3 prc. Na 1 klm. wypadało w Galicyi 93 mieszkańców, a w całej Austryi 87. Zatem w 10 latach przybyło u nas na 1 klm. 9-ciu mieszkańców. Liczba domów mieszkalnych wzrosła w tym czasie o 9·2 prc. w Galicyi, a więc procent ten rośnie daleko więcej, niż w całej Austryi, gdzie obraca się między 2% a 6% oprócz Dalmacyi i Bukowiny. Wobec tego jest obowiązkiem rządu dostarczyć tej ludności materyału opałowego z lasów kameralnych i nie można się dziwić, że brak tego materyału wywołuje rozgoryczenie. Należy więc starać się, aby zarząd tych lasów nie zawierał z obcymi przemysłowcami kontraktów długoterminowych o wyrąb i wywóz budulcu, — kontraktów niekorzystnych dla skarbu państwa i ludności. Trzeba przedewszystkiem wyznaczyć ilość drzewa, potrzebną na opał i na budulec, oznaczyć rejon, z którego drzewo ma iść na zbyt, wreszcie powiększyć liczbę magazynów, bo czterech: we Lwowie, Stanisławowie, Horodence i Jabłonnej, pomimo zaprowadzenia sprzedaży miejscowej w lasach, stanowczo za mało.

Z tego urywku z mowy p. Kozłowskiego wynika, że szlendryan biurokratyczny panuje w wiedeńskim zarządzie dóbr kameralnych i że te dobra jak gdyby wcale dla nas nie istniały. Składów drzewa opałowego utrzymuje zarząd tylko cztery na cały kraj! A wszystek budulec oddaje obcym przemysłowcom na wywóz za granicę! Wygląda więc istotnie tak, jak gdyby dla wiedeńskiego zarządu naszych dóbr koronnych Galicya była — Kamerunem.

Otóż, aby tej niewłaściwej gospodarce położyć kres, zalecili odpowiednim wnioskiem pp. Merunowicz, Tadeusz Cieński i Kleski na lutowej sesyi sejmowej, iżby Wydział krajowy objął w swój zarząd dobra państwowe, położone w naszym kraju. Chociaż Galicya posiada niewątpliwie prawo do otrzymania tych dóbr na własność, to jednak wnioskodawcy liczą się z faktycznym stanem rzeczy i z tem, że rząd centralny nie zechce zrzec się dochodów z owych dóbr, wynoszących przeciętnie 2 miliony koron rocznie. Wniosek więc ich nie dotyka prawa własności tych dóbr; owszem godzą się oni na to, by skarb państwa używał nadal czystego dochodu z nich na swoje potrzeby. Chcą oni tylko po to objąć domeny w zarząd autonomiczny, aby przez odpowiednią gospodarkę w tych dobrach przynosiły one pożytek krajowi, nie uszczuplając dochodów rządowych.

Sejm w lutym br. przekazał ów wniosek komisyi gospodarczej do wystudyowania, a komisya, zaopatrzywszy go obszernem sprawozdaniem, przedstawiła go teraz Sejmowi do przyjęcia. Tak się też stało, o czem czytelnikom wiadomo z naszych sprawozdań sejmowych.

Tak więc ważna sprawa zarządu domen i lasów państwowych będzie może niebawem załatwiona zgodnie z interesem kraju, a bez ujmy dla skarbu państwowego. Chodzi dziś tylko o zgodę rządu centralnego. Tu niezawodnie trzeba będzie przezwyciężyć niemało trudności, ale wcześniej czy później nadarzy się chwila, w której Koło Polskie wysunie ten postulat, jako konieczny.

Trudności ugodowe

Z Wiednia piszą:

O ile wierzyć można hr. Apponyi'emu, żąda gabinet węgierski w zamian za mierne podwyższenie kwoty (mowa o 2 do 3 milionów rocznie) nie mniej ani więcej jeno korrektury geografii na korzyść Węgier. Eksport węgierski tylko przez Austryę znajduje drogę do Niemiec. Jest to naturalna przewaga, z której Austrya wprawdzie nie korzysta, ale z której korzystaćby mogła w razie walki ekonomicznej z Węgrami. Politykom węgierskim przyszło więc do głowy pozbawić Austryę tej naturalnej broni, ażeby potem mogli pokonać ekonomicznie bezbronnego sąsiada. Żądają więc Węgrzy, by Austrya rozbroiła sama siebie. Koszycko-bogumińska kolej znajduje się wprawdzie w rękach Towarzystwa węgierskiego, ale nie dochodzi do granicy niemieckiej. Węgrzy więc żądają, by Austrya zezwoliła na kilkukilometrowe przedłużenie tej kolei do granicy niemieckiej pod Annaberg i żeby to przedłużenie do nich należało, tak, by Węgry niejako przez głowę Austryi urządziły sobie bezpośrednie sąsiedztwo z Niemcami. Tak samo mogliby zażądać aneksyi części kraju, dzielącego ich kolej od Niemiec.

Oryginalnym jest też sposób, w jaki Węgrzy do tego żądania doszli. Nasamprzód rząd węgierski krok po kroku zdobywał ustępstwa, jak: uwolnienie renty węgierskiej od dwuprocentowego podatku, usamoistnienie podatków spożywczych, konwersya banku rentowego, *surtaxe* na cukier itd. Rząd austryacki czynił ustępstwa, zastrzegając sobie ciągle w zamian bardzo niewielkie podwyższenie kwoty. Kiedy rokowania miały się ku końcowi, Węgrzy nagle jakby zapomnieli o wszystkiem co uzyskali, a raczej uznali to za rzecz będąca jakby już ich własnością, w zamian zaś za podwyższenie kwoty żądali nowych ustępstw.

Hr. Apponyi obok korektury geografii, wymienia tylko jeszcze linię celną dla podatków spożywczych. Jednak Węgrzy owej linii we własnym interesie na seryo nie żądają, natomiast wymieniają szereg innych rzekomych żądań, jak np. podjęcie wypłat w złocie, przyznanie węgierskiej rencie w Austryi pupilarnego bezpieczeństwa itd.

Rząd austryacki zasadniczo sprzeciwia się wszelkiej dalszej koncesyi, stojąc na stanowisku, że podwyższenie kwoty jest tylko kompensatą za koncesye już przyznane.

Hr. Apponyi jest nadto dobrym politykiem, by nie widział, w jak niebezpieczną grę wdaje się koalicya węgierska, dlatego też nie idzie śladem Kossutha, nie wygraża pięścią w stronę Wiednia, ale usiłuje przeciwnie wywołać wrażenie, że ugoda jednak do skutku dojdzie. Można nawet przypuszczać, że hr. Apponyi odsłonił te tylko żądania węgierskie, których bezsensowność bije w oczy, ażeby skłonić własne stronnictwo do zastanowienia się.

Wybory do trzeciej dumy.

W całem państwie rosyjskiem odbywają się teraz wybory wyborców, czyli tych osób, które będą głosowały na posłów. Rzecz tedy jasna, że jacy będą wyborcy, tacy też posłowie. Aby jeszcze w ostatniej chwili wzmocnić szanse zwolenników biurokracyi, rząd z reguły unieważnia spisy prawyborców, każe układać nowe, a dzień wyborów odkłada. Wskutek tego prawyborcy albo się ukrywają ze swemi zapatrywaniami, albo ostentacyjnie występują jako zwolennicy biurokracyi. Rząd zmienia także okręgi wyborcze. Słowem, rząd i społeczeństwo manewrują, jak nieprzyjacielskie armie przed bitwą.

Wyborcy tedy przygotowują się po cichu do walki, a kancelarye rządowe również po cichu uprawiają geometryę wyborczą. W wielu miejscowościach rząd zmienił okręgi wyborcze, albo jednym okręgiem ujął liczbę pełnomocników, a innym dodał. Tak naprzykład powiat petersburski, jako liberalny, ma obrać tylko trzech wyborców, a powiat jamburski, który dwukrotnie już obierał biurokratów, dostał pięciu wyborców itd. Z listy prawyborców miasta Petersburga w kuryi inteligencyi ubyło po wyjaśnieniach senatu i innych zarządzeniach 6000 nazwisk.

Pomimo tego liberalne dzienniki rosyjskie witają rozpoczęcie wyborów ze spokojem i otuchą. Kadecka *Riecz* na podstawie informacyj, otrzymanych z prowincyi, utrzymuje, że nic nie upoważnia do przypuszczenia, aby nowe wybory dały po wsiach wynik odmienny od poprzedniego. Włościaństwo pozostało takiem, jak było, więc wybierze opozycyjnych przedstawicieli. Cisza, zalegająca wsie, oznacza nie zmianę przekonań, tylko ukrywanie się z niemi do czasu głosowania. Warunki bytu włościan nie zmieniły się wcale. Dokucza im po dawnemu brak ziemi, brak żywności i nadmiar opieki władz administracyjnych; po dawnemu więc będą żądali zaspokojenia potrzeb ekonomicznych i wyzwolenia z zależności od naczelników ziemskich i innych dostojników. Jaki wszakże będzie ogólny wynik wyborów, *Riecz* przesądzać nie chce.

Towariszcz, organ „trudowików“ tak pisze: „Pomimo rozpoczęcia wyborów, nie słychać wcale o agitacyi i zgromadzeniach przedwyborczych. Nie trzeba jednak przypisywać tego objawu apatyi stronnictw lub obojętności prawyborców. Przeciwnie, z wielu miejsc otrzymujemy wiadomości, że ludność pojmuje ważność wyborów, a stronnictwa gorliwie się krzątają. Widocznie jednak urządzanie wieców przedwyborczych napotyka trudne do pokonania przeszkody“.

Birż. wiedomosti fakt ten objaśniają inaczej: oto poprostu prawyborcy nie widzą potrzeby wiecowania, ponieważ będą głosowali na tych samych co poprzednio wyborców i posłów. Dziennik ten wróży zwycięstwo kadetom.

I półurzędowa *Rossija* nie dowierza już skuteczności nowej ordynacyi wyborczej i wróży rychłe rozwiązanie trzeciej Dumy. Pisze mianowicie: „Już po dwakroć oszukana ludność, być może, da się jeszcze wyprowadzić w pole po raz trzeci i dopomoże przedostaniu się do zgromadzenia narodowego zatrutym żywiołom socyalistycznym. Siewcy anarchii doznają kilku przyjemnych minut zadowolenia miłości własnej, że powiodło im się zadrwić z prostodusznych obywateli“.

Prościej i szczerzej stawia kwestyę p. Puriszkiewicz. Ogłosił on w Odesie odezwę, w której wręcz powiada: „Jeżeli będę wybrany posłem, dołożę wszelkich starań, ażeby przyśpieszyć zniknięcie trzeciej Dumy“.

Odezwę wyborczą ogłosili także październikowcy. Zamilczają w niej całkiem o prawicy i lewicy, a wypowiadają bez ogródek walkę kadetom.

Oprócz Milukowa, Rodiczewa, Kutlera, Hessena i innych kadetów, będą ubiegali się o mandat z Petersburga dwaj „bezpartyjni konstytucyonaliści“, do niedawna wysocy dostojnicy państwowi: b. minister oświaty z gabinetu hr. Wittego, Jan hr. Tołstoj, i b. jenerał-gubernator Turkiestan i członek rady wojennej, jenerał Subboticz, oskarżony przez *Nowoje Wremia* o „pobłażanie rewolucyi“ i uwolniony ze służby bez munduru. Z drukowanych po dziennikach rozmów z nimi widać, że w razie obioru zasiądą bezwarunkowo na lewicy. *Nowoje Wremia* nie posiada się ze złości na taką zdradę i jak niegdyś ex-ministra Kutlera, tak obecnie tych dwóch ex dostojników zasypuje stepotwarzy.

Wybory w ziemiach polskich wszędzie przesunięto na początek października. Widocznie biurokracya jeszcze się dostatecznie nie zmobilizowała.

Korespondencye.

Wiedeń, 20. września.

(*Sprawa przedłużenia kolei koszycko-bogumińskiej do granicy pruskiej. — Zmniejszenie się konsumcyi cukru. — Parada korpusów wakacyjnych*).

(y). Bardzo ważną rolę w toczących się obecnie rokowaniach ugodowych odgrywa sprawa przedłużenia kolei koszycko-bogumińskiej do granicy pruskiej i osobnego połączenia jej z siecią pruskich kolei państwowych. Kolej ta jest obok kolei Południowej jedyną jeszcze koleją wspólną, przechodzi bowiem przez terytorya Austryi i Węgier, mianowicie długość jej na terytoryum węgierskiem wynosi 383 kilometrów, a na austryackiem wszystkiego 64 kilometrów. Dla Węgier ma ona nieskończenie większe znaczenie niż dla Austryi, bo stanowi najkrótszą i najwygodniejszą drogę dla eksportu płodów węgierskich do Prus. Jakkolwiek znajduje się ona w zarządzie prywatnym, wszelako w zupełności zależna jest od rządu węgierskiego i on ma decydujący wpływ zarówno na jej zarząd, jak i na układanie taryf. Wszystkie jednak rachuby rządu węgierskiego krzyżuje ta okoliczność, że w Boguminie (Oderbergu) kończy się ta kolej, a chociaż najbliższa graniczna stacya pruskich kolei Annaberg oddalona jest zaledwie o pięć kilometrów, to jednak transporty węgierskie wysyłane do Prus muszą w Boguminie przechodzić na austryacką linię kolei państwowych (dawna kolej Północna) i dopiero tą drogą mogą się dostać na miejsce przeznaczenia. Wobec tego w mocy rządu austryackiego jest za pomocą taryf eks-

---

87)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Zapytał zaraz Nenę, w jednej ze zwykłych niedzielnych schadzek, czy ta niegodziwa potwarz była prawdą, rzeczywistą prawdą, ale Nena odpowiedziała zaprzeczając wszystkiemu i złoszcząc się na te plotkarki z Borghignano, które panią jej obmawiały, gdyż była piękniejsza i bogatsza od nich.

— Jeżeli pani hrabina — zakończyła wreszcie — źle sobie z nim, z Sandrem, postąpiła (Sandro jej opowiadał, że się kochali, a zostając sam na sam całemi nocami się całowali), należało jej przebaczyć, bo wtedy była jeszcze dzieckiem i nie wiedziała co robi; ale teraz była aniołem cnoty i nikogo innego, jak tylko swojego męża kochała.

Takie zapewnienie wcale nie uspakajało Frascolini'ego; hrabina nie powinna była nawet i swojego męża kochać, przeciwnie, męża swojego mniej od innych. Czyż mu nie przysięgła, że tylko siłą, mocą, zmuszona wychodziła za niego?

Wszystkie te sprzeczności i te różnorodne uczucia, były właściwą pobudką każdego czynu Frascolini'ego i dlatego chiał nastraszyć księcia Prospera, aby, gdy wyniosłość jego zostanie pokonaną, stał się pokornym i starał się go ująć sobie, jeżeli nie jako przyjaciela, to przynajmniej jako sprzymierzeńca. Czyż syndyk z Borghignano nie miał obowiązku być względnym wobec ludzi przyszłości? A jeżeli on, Frascolini, wszczynał z nim walkę, nawet niesłuszną, czyż nie powinien się z nim szczerze i otwarcie porozumieć i wytłómaczyć? Czyż nie powinien go oświecić, aby swój *Omnibus* mógł na dobrą skierować drogę?... Oczywiście, Sandro Frascolini niczego innego nie chciał, jak skierować *Omnibus* na dobrą drogę, a pragnął tego dla aspiracyi własnego serca przedewszystkiem... a także i dla innych korzyści, które on nazywał... drukarnią. A trzeba wiedzieć, że w tych ostatnich czasach Frascolini stracił znacznie owo zardzewienie i ten pewien wygląd wędrującego śpiewaka, dzięki którym prym wodził w burzliwych posiedzeniach „Koła demokratycznego robotników rolnych“.

* * *

Sandro Frascolini wszedł do księcia d'Eleda sztywny, poważny, w czarnem ubraniu, z cylindrem w ręku; książę pobiegł naprzeciw niemu, uprzejmie się tłómacząc, że go trudzi, serdecznie obiema rękami dłoń jego uścisnął i posadził na kanapce.

Wtedy Prosper Anatol zaczął przypominać dawną zażyłość rodzin Santo Fiore i Frascolini'ch; powiedział, że pamięta go, kiedy był jeszcze młodym chłopakiem i że przypomina sobie ojca jego, z którym zawsze w najlepszych pozostawał stosunkach — był to człowiek pracowity, mądry i nieskazitelnego charakteru! I powoli, podniecając się sam, zakończył tem, że poruszył tyle miłych wspomnień, aby w pewien sposób wytłómaczyć ważny krok Syndyka z Borghignano zrobiony ku dzielnemu człowiekowi, stojącemu na czele *Omnibusa*, ze strony którego (i tu zaczął się nieco unosić) nigdyby się nie był spodziewał walki zażartej, osobistej, niesprawiedliwej; nie, nigdy, bo przywyczajonym był do tego, by go za przyjaciela uważać!

Sandro sądził, że książę wypowiedział już wszystko, ale ten przeciwnie, nie zatrzymując się nawet, aby tchu zaczerpnąć i nie dając mu odpowiadać, zaczął się usprawiedliwiać, bronić, przechodząc z jednego przedmiotu na drugi, od „Cła konsumcyjnego“ do „Reform“, od „Umiarkowanych“ do „Postępowców“. Potem znowu się wzruszył, rozczulił, i dodał wreszcie, że walka ta z *Omnibusem* — zażarta, osobista, niesprawiedliwa — była wielkiem zmartwieniem również i dla księżny Maryi, jego ukochanej żony... (tu westchnął) a tak podupadłej na zdrowiu.

Frascolini był oszołomiony tem długiem i zawiłem gadaniem: sam nie wiedział, co ma mówić, jakie zająć stanowisko, nie wiedział, czy ma oskarżać, czy się bronić.

— Doprawdy — zaczął wreszcie, gładząc dłonią cylinder — doprawdy, że polemika naszego dziennika nie jest skierowaną przeciwko księciu d'Eleda, ale przeciwko administracyi gminy.

— Przeciwko i jednemu i drugiej, kochany przyjacielu; a nawet, jeżeli mam być szczerym, może więcej przeciwko jednemu, jak przeciw drugiej i to właśnie mnie boli i to mnie zasmuca, jako człowieka prywatnego i jako publicznego. Mogłem się pomylić, mogę się mylić... mylę się... któż jest nieomylnym na tym świecie? powiedz sam! Ale *Omnibus*, na Boga, rzuca się na moje intencye!... Czyż jestem w błędzie?... Moje pojęcia z pańskiemi się nie zgadzają?... Projekt nowych reform, nad którym pracowałem przez tyle nocy, sądzisz pan być nieodpowiednim? Więc dyskutujmy nad tem, mój Boże, dyskutujmy; niczego innego nie chcę i nie pragnę!... A jeżeli przekonasz mnie pan, że jestem w błędzie, pierwszy ci podziękuję i poddam się, bo wierzaj mi, kochany przyjacielu, ambitnym nie jestem, kocham moje miasto, któremu poświęciłem spokój i życie całe: oto wszysko!

— Proszę wybaczyć — odpowiedział Sandro, kładąc kapelusz na krześle, mile połechtany tym poufałym tonem księcia. — Proszę wybaczyć, ale przypuszczając, jak książę powiada, że *Omnibus* walczył czasem przeciwko księciu d'Eleda, walczył jedynie przeciwko człowiekowi publicznemu, ale nigdy nie występował przeciwko człowiekowi prywatnemu, chociaż...

— Bardzo dziękuję, ale...

— Proszę pozwolić mi skończyć. Chociaż człowiek prywatny ma aspiracye wręcz przeciwne tym, które są istotą życia publicystów, gdyż jesteśmy ludźmi przyszłości, jesteśmy przednią strażą, jesteśmy... jesteśmy... że tak powiem... Redaktor *Omnibusa* szukał szumnego zdania, aby niem przemowę swoją zakończyć; ale nie mogąc wybrnąć z trudności, uciął zdanie w połowie i dodał: — jesteśmy wreszcie liberalni, — a książę nie!...

— W tem leży błąd!.. W tem nieporozumienie!... W tem wielka niesprawiedliwość! — My nie jesteśmy liberalni? — Nie jestem liberalnym ja?... Liberalnym jestem równie jak pan i więcej nawet, niż pan! Tylko nie chcę biegnąć, ale pragnę iść powoli, nie za szybko, aby nie musieć potem w tył się wracać.

Tutaj książę Prosper rozwinął wymowę prawdziwego trybuna, która mogła każdego w podziwienie wprawić. Cytował Francyę, Niemcy, Anglię, i Amerykę, hrabiego Cavour i Leona Gambettę, ultramontanów i nihilistów, wypadki rzymskie, Cantelli'ego i wyprawę krymską i rok czterdziesty ósmy, dziewięćdziesiąty trzeci i sześćdziesiąty, prawo wyborcze i przemianę stronnictw.

— Stronnictwa — kończył nareszcie — czegoż chcą, co przedstawiają stronnictwa we Włoszech? Jakaż jest rzeczywista linia demarkacyjna pomiędzy prawicą a lewicą, kiedy się bierze w rachubę chwiejność centrum. My, widzisz, przyjacielu, z naszych spokojnych krzeseł w senacie, patrzymy na ruchy Izby młodej i... czy chcesz wiedzieć w jakim kierunku najpilniejszą pracę ich upatrujemy? Oto dnia każdego szukają nowego pretekstu i nowej wymówki, by nie doszło do wzajemnego wytłómaczenia się pomiędzy prawicą i lewicą, aby nieporozumienie dalej wśród nich ciągnąć się i trwać mogło — gdyż inaczej — to jasne jak słońce — ani prawica, ani lewica nie miałaby racyi bytu.

I Prosper Anatol rzekłszy to, roześmiał się serdecznym śmiechem, a Frascolini potakiwał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

portowych i innych zarządzeń paraliżować wszelkie zabiegi rządu węgierskiego i utrudniać eksport towarów węgierskich do Prus. Od szeregu lat już starali się Węgrzy skłonić rząd austryacki do zezwolenia na samoistne przedłużenie kolei koszycko-bogumińskiej do granicy pruskiej, ale bezskutecznie, w toku obecnych rokowań zaś sprawę tego przedłużenia postawili jako jeden z głównych warunków odnowienia ugody. Oczywiście rząd austryacki i tym razem odmówił, bo nie myśli dobrowolnie wydawać z ręki jednego z najważniejszych atutów. Rząd węgierski grozi, że jeżeli gabinet austryacki nie uwzględni jego żądań w sprawie kolei koszycko-bogumińskiej, w takim razie Węgrzy nie pozwolą na to, ażeby koleje dalmatyńskie połączone zostały z kolejami węgierskiemi i w ten sposób Dalmacya nie będzie miała bezpośredniej komunikacyi lądowej z Austryą.

Lichwiarska polityka kartelu rafinerów cukru zaczyna wydawać niestety smutne owoce. Oto z ostatnich wykazów władz podatkowych okazuje się, że konsumcya cukru, która podniosła się tak ogromnie po wejściu w życie konwencyi brukselskiej, gdy cukier znacznie potaniał, obecnie znów spada i to w tempie bardzo szybkiem. Oto wedle wykazów rządowych, zgłoszono w Austryi w sierpniu br. do opodatkowania cukru ogółem 342,621 cetnarów metrycznych, podczas gdy w sierpniu 1906 opodatkowano i skonsumowano 420.717 centnarów metrycznych. Zmniejszenie się zatem konsumcyi w tym jednym tylko miesiącu wynosi przeszło 80.000 centnarów metrycznych, czyli 8 milionów kilogramów. Wyłącznym powodem tego, że biedna ludność ogranicza się w spożywaniu cukru, jest podwyższenie jego ceny przez kartel rafinerów. Zaraz po zawiązaniu się podwyższył on cenę cukru o kilka halerzy na kilogramie i stopniowo podwyższył ją aż o 12 halerzy na kilogramie. Przy konsumcyi miesięcznej przeszło 34 milionów kilogramów takie podwyższenie ceny o 12 halerzy jest równoznaczne z nałożeniem na ludność haraczu wynoszącego przeszło 4 miliony koron miesięcznie. Zaiste zdałoby się, ażeby i w Austryi znalazł się jakiś drugi Roosevelt, któryby tak, jak tamten, zdobył się na odwagę energicznego wystąpienia przeciw wszelkiego rodzaju trustom i kartelom.

Na cześć bawiących tu członków misyi abisyńskiej urządzono wczoraj jedyne w swoim rodzaju widowisko, które wprawiło ich w zachwyt. Oto na ogromnej łące w Praterze odbyła się parada wiedeńskich korpusów wakacyjnych (t. zw. Knabenhorte). Należą do nich uczniowie wszystkich szkół ludowych wiedeńskich, a ćwiczenia swe odbywają nietylko podczas feryi, lecz przez cały rok. Zorganizowaniem tych korpusów i ich wyćwiczeniem zajął się pensyonowany kapitan Opelt, który poświęca im cały swój czas i utworzył z nich karne bataliony, wykonujące z precyzyą wszelkiego rodzaju ćwiczenia. Każdy z batalionów ma własną kapelę muzyczną. W tym roku pracuje poczciwy kapitan Opelt ze zdwojoną energią, gdyż pragnie w przyszłym roku z okazyi jubileuszu cesarskiego przedstawić swą armię Monarsze. Dwanaście tysięcy chłopaczków odbywać będzie musztrę i defilować przed Cesarzem. Wczoraj przed dygnitarzami abisyńskimi produkowało się przeszło dwa tysiące małych żołnierzy. Oprócz musztry wojskowej odbywały się także wyścigi w bieganiu i zapasy. Sędziwy książę abisyński Degiasmac Mesziaszia do łez był wzruszony tem widowiskiem, i gdy zobaczył, że fotografowie robią zdjęcia migawkowe, tudzież kinematograficzne tej parady, prosił, żeby mu dano wszystkie fotografie, bo on musi koniecznie pokazać je swemu cesarzowi. „Ja — rzekł Degiasmac — widziałem to wszystko i do końca życia utkwi mi to w pamięci, ale mój cesarz nie widział tego, i będzie miał wielką radość, gdy mu opowiem wszystko i pokażę bodaj fotografie".

Komisya sejmowa o sztuce.

Komisya sejmowa opracowała referat o stypendyach, subwencyach i jednorazowych zasiłkach na kształcenie się w sztuce. Autorem referatu jest wybitny znawca sztuk pięknych hr. L. Piniński.

Komisya wyraża życzenie bardzo słuszne i oby już choć raz uwzględnione, żeby zasiłki i stypendya krajowe przeznaczone dla młodzieży, udającej się za granicę, nie były rozdrabniane na drobne zasiłki, ale aby dawano znaczne subsydya osobom, które samoistnemi pracami złożyły już dowody wybitnego talentu.

Osobny obszerny ustęp poświęca sprawozdanie działalności teatru lwowskiego pod dyrekcyą p. Ludwika Hellera. Na wstępie podnosi komisya ruchliwość i energię p. Hellera, który już po 8 miesiącach prowadzenia teatru dał dowody wielkiej pieczołowitości o dobro i rozwój sceny i że pod jego dyrekcyą scena lwowska nie cofnęła się, lecz pod niejednym względem zrobiła postęp ku lepszemu.

Komisya zaznacza, że na punkcie sił dramatu i komedyi, personal obfituje w siły lepsze, zwłaszcza w dziale personalu kobiecego. Pod względem repertuaru przyznaje komisya dyrekcyi p. Hellera wyższość nad dyrekcyą poprzednią, zwłaszcza pod względem literackiego charakteru i tendencyi sztuk, które miały kierunek zdrowszy.

Natomiast wypowiada komisya obawę, opierając się na dawniejszem kierownictwie teatralnem p. Hellera w Lwowie, że operetka znów zbyt rozwielmożni się na scenie ze szkodą dla artystycznego poziomu sceny i smaku publiczności. Dotąd przewaga ta jednak nie wystąpiła. Komisya słusznie występuje przeciw wystawianiu rzemieślniczych fabrykatów operetkowych, zwłaszcza wiedeńskich, których tak wiele pojawiało się w ostatnich czasach.

Utrzymanie opery we Lwowie komisya uważa za pierwszorzędny postulat kulturalny i zaznacza, że publiczność ma prawo domagać się wystawiania celnych arcydzieł operowych zagranicznych na scenie lwowskiej. Poprzednia dyrekcya zadawalała się w ostatnich latach operą sezonową, która musiała być bardzo nierówną pod względem zespołu i niezbędnie połączona była z poliglotyzmem, a przecież nawet przy tych brakach pożerała olbrzymie sumy i spowodowała ogromne finansowe straty. Obecna dyrekcya obrała inną drogę, na pozór jeszcze niebezpieczniejszą, a jednak jak dotąd, postępuje po niej niezaprzeczenie z powodzeniem, utrzymuje operę istotnie polską z własną stałą orkiestrą. Pomimo, że siły tej opery nie są ani zbyt liczne, ani dostatecznie wszechstronnie wyszkolone, przedstawiła dyrekcya, obok wielu wznowień, szereg operowych utworów we Lwowie przedtem nigdy nie granych, i to wyłącznie po polsku. Dyrekcyi należy się za te energiczne starania serdeczna wdzięczność ze strony publiczności.

Może najbardziej zadziwiającym objawem jest wyborne stosunkowo wyszkolenie się orkiestry, która dobrze zdołała się wywiązać z zadań tak trudnych, jak np. przedstawienie oper Wagnera, szczególnie tych, co należą do ostatniej epoki. Wogóle największe to było może i najtrudniejsze, a zarazem na żywe uznanie zasługujące przedsięwzięcie, przedstawić na scenie naszej wcale poprawnie nietylko Tannhäusera, ale nawet dwa dzieła z tetralogii pierścienia Nibelunga. Zapewne, że jest to szczęśliwy zbieg okoliczności, iż właśnie jeden z polskich artystów (p. Bandrowski) jest znakomitym, znanym zaszczytnie na niemieckich scenach Wagnerowskim śpiewakiem. To ułatwiło przedsięwzięcie, które jednak byłoby i tak wręcz niemożliwem bez znakomitych postępów orkiestry i bez zapoznania się innych artystów z tak trudnym stylem Wagnera.

Cieszyć się należy, że Lwów poszedł za przykładem innych miast, pielęgnujących poważną muzykę i zdobył się na przedstawienie Wagnerowskich arcydzieł o tyle dobre, iż one zdołały dać publiczności wyobrażenie dostateczne o wspaniałości utworu i właściwości stylu wielkiego mistrza.

Za inicyatywą Rady szkolnej nałożył Wydział krajowy w kontrakcie o dzierżawę teatru na dyrekcyę obowiązek urządzania co najmniej raz w tygodniu przedstawień popołudniowych, odpowiednich dla młodzieży szkolnej. Do obowiązku tego zastosowuje się dyrekcya zupełnie zgodnie z intencyami Rady szkolnej krajowej. Przedstawienia popołudniowe o cenach wstępu znacznie zniżonych, bywają urządzane zwykle w sobotę i niedzielę, a repertuar tych przedstawień, głównie poświęcony bądź sztukom klasycznym, bądź oryginalnym, których tendencya może w kształcący i dodatni sposób wpłynąć na młode umysły i serca, odpowiada zupełnie dobrze zrozumiałym kulturalnym zadaniom sceny. Cieszą się też te przedstawienia zasłużonem powodzeniem.

Sąd ogólny o dotychczasowej działalności dyrekcyi p. Ludwika Hellera musi tedy, stosownie do podanych powyżej uwag, wogóle wypaść zupełnie zadowalniająco, tak, że zachęcić tylko należy dyrekcyę do wytrwania na przyszłość na drodze, po której obecnie kroczy.

Co się tyczy sceny krakowskiej i teatru ruskiego pod kierownictwem Towarzystwa „Besida", może się komisya powołać tylko na swe dawniejsze uwagi. Tu i tam rozwój sceny jest normalny i nie nastręcza powodu do ujemnych uwag.

Historya kościoła polskiego na Kahlenbergu.

Z okazyi uroczystości w kościółku polskim św. Józefa na Kahlenbergu, mianowicie solennego nabożeństwa dla uczczenia rocznicy odsieczy Wiednia, oraz zainstalowania obrazu, podarowanego dla tego kościółka przez Ojca świętego, nie od rzeczy może będzie przypomnieć historyę tej miejscowości po trzykroć i to w chlubny sposób wiążącą się z imieniem polskiem.

Najpierw sięgnąć musimy pamięcią do pierwszej ćwierci XVII stulecia. Wówczas to Mikołaj z Podhajec Wolski, fundator eremu Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, wielki przyjaciel dworu wiedeńskiego, nadworny dostojnik cesarza Rudolfa w Pradze, później z cesarzem Ferdynandem II silną przyjaźnią złączony, zapragnął był założyć w okolicy Wiednia takiż sam erem, a to głównie w tym celu, aby Kameduli z Bielan, mający częste stosunki ze swoją macierzą we Włoszech, i odbywający często podróże do Włoch, mieli wśród swej drogi miejsce wypoczynku, odpowiadające ich regule. Pobożny cesarz Ferdynand rychło się do jego życzeń nakłonił, a sprowadzeni z Bielan Kameduli uznali, że najodpowiedniejsze miejsce pod ich erem byłoby na zalesionej górze pod Wiedniem, zwanej teraz Kahlenbergiem, wówczas zaś noszącej nazwę „Schweinsberg" od nieprzeliczonych stad dzików, wałęsających się po tamtejszych lasach. Ponieważ część góry należała do klasztoru w Klosterneuburgu, przeto odkupiono od niego potrzebne parcele i już w roku 1629 położono uroczyście kamień węgielny pod kościół. Ponieważ zaś świątynia ta miała być wzniesioną pod wezwaniem św. Józefa, przeto nieestetyczną dotychczasową nazwę góry zmieniono ze „Schweinsberg" na „Josephsberg". Jakkolwiek jednak i cesarz i wielu dostojników niemieckich budowę kościoła otaczali opieką, składki na ten cel szły nadzwyczaj powoli. Erem stanął w przeciągu ośmiu lat i został zamieszkały przez zakonników, ale mury kościoła wznosiły się nader wolno, a przerwy w ich budowie wynosiły po kilka lat. Tymczasem nadszedł rok 1683. Kameduli uciekli przed nawałą turecką, zostawiając erem z jednym tylko zakonnikiem na losach Opatrzności. Turcy erem splądrowali i spalili, lecz nie przypisując tej miejscowości żadnej wagi strategicznej, nie obsadzili jej, nie przeczuwając, że właśnie ona odegra przy odsieczy oblężonego przez nich Wiednia tak wielką rolę.

Po oswobodzeniu Wiednia powrócili Kameduli i wzięto się napowrót do budowy eremu i kościoła. Z trudem wielkim odbudowano erem w lat kilkanaście, kościół zaś, o skromnych rozmiarach i jeszcze skromniejszej architekturze stanął dopiero w roku 1736. Miał on podówczas jedenaście ołtarzy, a wielką jego ozdobę stanowiły statue dwunastu apostołów naturalnej wielkości, pomieszczone na wewnętrznych ścianach kościółka. Dziś są tam już tylko trzy ołtarze (z tych dwa boczne pozostały z dawnych); posągi zaś dawne po zniesieniu zakonu w 1782 roku przeniesiono do kościoła św. Marcina w Klosterneuburgu. W tym też roku zabrano dobra zakonu na fundusz religijny, a erem z kościołem i przyległościami przeszedł w drodze licytacyi r. 1783 w ręce prywatne radzcy dworu Kriegla za 78.500 fl., w czem sam erem z kościołem szacowany był na 5000 złotych. Kościół zamknięto; nowy nabywca zaczął rozparcelowywać grunta eremu, a na południowej stronie założył dotąd jeszcze na tem miejscu istniejący dom gościnny. W r. 1785 dokonał jednak na nowo poświęcenia kościoła i uzyskał dlań stałego duchownego z Klosterneuburga. Stan ten rzeczy trwał do r. 1809, w którym Francuzi splądrowali całą osadę i kościół, skutkiem czego osada się rozproszyła; kościół powtórnie zamknięty, osierociał.

Nadmienić też tu wypada, że od zniesienia zakonu zmieniono też nazwę góry z Josephsberg na Kahlenberg. Nazwa ta przeniesiona została z całego pasma gór, objętych tem mianem, na owo jedno wzgórze.

Hofrat Kriegel sprzedał w roku 1795 całą osadę z kościołem Sztyftowi w Klosterneuburgu, skąd w roku 1808 przeszła w ręce pani Karoliny Traunwieser, a po jej śmierci w roku 1815 do księcia Jana Liechtensteina, który tu hodowlę owiec założył i do roku 1848 przy własności się utrzymał, poczem ją wiedeńskiemu obywatelowi i ślusarzowi Janowi Finsterle sprzedał. Dopiero Finsterle zajął się sprawą kościoła, własnym kosztem ruiną grożące mury odnowił i w dniu 12-ego września 1852 roku uroczystego dokonał poświęcenia. Wtedy to, gdy kościółek ten dźwignął się po raz trzeci i został przywrócony służbie Bożej, nuncyusz papieski w Wiedniu Michał Viole-Preala, ofiarował temu kościółkowi w darze wspaniały pamiątkowy kielich z napisem, oddającym hołd Sobieskiemu, za obronę Wiednia i całego chrześcijaństwa.

Po Finsterlim, drogą spadku, przeszedł kościół na własność dra Gustawa Beuschki, który go, jak wiadomo, dnia 4 kwietnia 1906 roku oddał na własność OO. Zmartwychwstańcom, osiadłym przy polskim kościele na Rennwegu.

Tak więc, jakeśmy to na wstępie wspomnieli, po trzykroć wiąże się historya tego wzgórza z imieniem polskiem: Polski mąż stanu Wolski, przez budowę tam eremu Kamedułów i kościoła, wyprowadza je po raz pierwszy na widownię dziejów i cywilizacyi; król polski zapewnia mu miejsce w historyi i w dziejach chrześcijaństwa; teraz zaś polscy zakonnicy utrwalać będą — oby po wieczne czasy — imię jego.

Sejmy przedlitawskie.

Opawa. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu szląskiego p. Türk uzasadnił wniosek, żądający uchwalenia ustawy państwowej przeciw lichwie węglowej, oraz uregulowania ceny węgla, na razie w drodze rozporządzenia.

Berno morawskie. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przedłożył Wydział krajowy preliminarz budżetu na rok 1908, wykazujący deficyt, tak, iż koniecznem będzie podwyższenie dodatków krajowych. Przystąpiono do obrad nad nagłym wnioskiem socyalnych demokratów co do zaprowadzenia powszechnego głosowania do sejmu i nad nagłym wnioskiem katolicko-narodowych posłów, którzy domagają się ogólnego prawa wyborczego na zasadzie proporcyonalnego rozdziału mandatów i zaprowadzenia przymusu wyborczego.

Berno morawskie. Sejm morawski po dłuższej dyskusyi odrzucił nagłość wniosku socyalistów o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania do sejmu.

Poseł Framek oświadczył imieniem katolickiej partyi narodowej, iż cofa nagłość odnośnego swego wniosku.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dolno-austryackiego przedłożono projekt nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Według tego projektu, liczba mandatów do Sejmu ma być powiększoną z 78 na 110. Wiedeń otrzymuje zamiast dotychczasowych 22 mandatów 36 w ten sposób, że dalsze dzielnice, gęściej zaludnione, otrzymają więcej mandatów, niż miały dotychczas.

Projekt zawiera dalej rozszerzenie prawa wyborczego przez utworzenie kuryi powszechnego głosowania z trzema okręgami wyborczymi miejskimi i siedmiu wiejskimi. Prawo głosowania połączone jest z przynależnością do gminy i z 3-letniem osiedleniem; 46 mandatów z powszechnego głosowania tworzy osobną kuryę. Liczba mandatów wiejskich z centrum zwiększa się z 21 na 26, a miejskich z 12 na 15. Tych 41 mandatów wiejskich i miejskich tworzy osobną kuryę. Oprócz tego istnieć będzie kurya większej własności, wirylistów i Izb handlowych. Dla wyborów z kuryi powszechnego głosowania miejskich i wiejskich projektowanem jest zaprowadzenie przymusu wyborczego. Aby nie dopuścić na przyszłość do uniemożliwienia obrad nad zmianą ordynacyi wyborczej wprowadza projekt w miejsce abstynencyi, prawo *veta* kuryj. Do powzięcia uchwały w sprawie ordynacyi wyborczej, konieczną jest obecność połowy wszystkich posłów.

Wiedeń. W dołączonym do projektu reformy wyborczej regulaminie znajduje się postanowienie, które na przyszłość uniemożliwi zmianę uchwalonej reformy wyborczej. Opiewa ono, iż zmiana ustawy wyborczej może być wprawdzie przyjętą zwykłą większością, ale każda kurya ma prawo w ciągu trzech dni uchwalić protest przeciw wnioskowi i zakomunikować uchwałę tę marszałkowi. Gdy jedna kurya protest taki wniesie, wniosek o zmianę ustawy wyborczej nie może wejść na porządek dzienny.

Wiedeń. Sejm dolno-austryacki uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, iż z okazyi jubileuszu 60-lecia rządów Cesarza ma być wszystkim urzędującym burmistrzom przyznany medal pamiątkowy do noszenia na wstążce na szyi.

Wiedeń. W Sejmie dolno-austryackim p. Stein i tow. przedłożą dziś wniosek o opodatkowanie wielkich magazynów kwotą 10% od obrotu.

Kongres górników.

Salcburg. Międzynarodowy kongres górniczy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu przekazać komisyi międzynarodowej następujący wniosek Belgii w sprawie święta robotniczego: Zdaniem kongresu, koniecznem jest, aby zaprowadzone zostało międzynarodowe święto dla robotników górniczych; ma być niem pierwszy poniedziałek w sierpniu.

Kongres oświadczył dalej, że w interesie górników leży, aby w każdym roku przyznano mu dwutygodniowe ferye, a mianowicie jeden tydzień w kwietniu i jeden tydzień we wrześniu.

Następnie przyjął kongres następującą rezolucyę Anglii:

Każdy obecny na kongresie delegat otrzymuje wskazówkę, aby w swym okręgu wspólnie z innymi robotnikami działał w tym kierunku, by rząd każdego kraju stworzył fundusze na wypłatę renty starości.

W sprawie inspektorów robotniczych przyjęto następujący wniosek Niemiec i Austryi: Ostatnie wielkie katastrofy kopalniane wykazały znów, iż w sprawie kontroli kopalń panują wielkie braki. Skuteczna reforma kontroli kopalń nastąpić może tylko przez utworzenie posad kontrolerów kopalń, rekrutujących się z szeregów robotników. Ci inspektorowie-robotnicy muszą być wybierani przez robotników, a mają być opłacani przez państwo, i mają prawo zwiedzać kopalnie, kiedy zechcą, lub kiedy zażądają tego robotnicy.

W dyskusyi nad tą sprawą poszczególni delegaci wskazywali na ogromną ilość nieszczęśliwych wypadków, których przyczyną tylko zła inspekcya kopalń. W Niemczech w roku 1906 stwierdzono 87.892 takich wypadków. Delegat francuski wspomniał o strasznej katastrofie w Courrières i żądał, aby kongres wyraził oburzenie z powodu uwolnienia osób, na które spada odpowiedzialność za tę katastrofę.

Dalej obradował kongres nad sprawą zachowania się robotników na wypadek wojny. Substratem obrad był następujący wniosek Francyi: Kongres zechce rozstrzygnąć, jakie stanowisko ma zająć międzynarodowa federacya na wypadek wybuchu wojny.

W dyskusyi deputowany G o n t a u x podniósł, że wprawdzie w razie napadu lub zagrożenia ojczyzny robotnicy francuscy, pomimo tego, że są przeciwni wojnie, będą walczyli o całość ojczyzny, ale należy dać odpowiednie wskazówki, aby robotnicy w razie zatargu między dwoma państwami starali się o załatwienie tego sporu w drodze sądu polubownego, a nie krwawej wojny.

Delegaci Belgii, Niemiec i Austryi oświadczyli, że nie mają mandatu do zabierania głosu i decydowania w tej sprawie.

Delegat angielski B r a c e oświadczył, że sprawa ta należy do wyższej polityki i nie nadaje się do obrad na kongresie górniczym.

W końcu rozprawę tę przekazano komisyi międzynarodowej.

Następnie przyjęto następujący wniosek Niemiec i Austryi: Organizacye górnicze na drodze wzajemnych umów muszą się starać o ustalenie płacy minimalnej.

Delegat z Austryi J a r o l i m oświadczył, iż organizacya górnicza nie jest jeszcze tak silną, by mogła przeprowadzić ustanowienie płac minimalnych. Na tem wyczerpano porządek dzienny kongresu i obrady jego zamknięto. Następny kongres odbędzie się w roku przyszłym w Paryżu.

S e j m.

Lwów, 20 września.

26 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu dyskusyi generalnej nad ustawą naftową członek Wydziału krajowego p. J a h l przedstawił historyę usiłowań Wydziału krajowego, Koła polskiego i Towarzystwa gospodarskiego o doprowadzenie do skutku nowej, warunkom naszym odpowiadającej ustawy naftowej. Wskazał na to, że przedłożony Sejmowi projekt oparty jest na ramowej ustawie państwowej, uchwalonej przez parlament w styczniu b. r. Zmiany poczynione przez komisyę w projekcie, opracowanym przez rząd, są tylko bardzo nieznaczne.

Następnie p. K o l i s c h e r scharakteryzował w wyczerpującym wywodzie sytuacyę naszego przemysłu naftowego, wykazując jak dotąd, z powodu lichej ustawy, braku oficyalnej opieki i niezaradności samych nafciarzy, objawiającej się w zupełnym braku ich organizacyi — marnowały się i marnują cenne skarby ubogiego kraju naszego. Bardzo ujemnie wpływa na nasz przemysł naftowy brak na kolejach cystern wagonowych. Rząd, który wziął na siebie zadanie transportera, nie spełnia go. Nasz przemysł naftowy jest także wyzyskiwany niesłychanie przez kartel żelazny. Nowa ustawa stworzy tylko lepsze, dogodniejsze, niż dotąd ramy egzystencyi tego przemysłu. Rozwój jego jednak prawidłowy i zdrowy zależeć może tylko od silnej jego organizacyi. Dlatego mówca jako na najważniejsze zadanie naszego przemysłu naftowego wskazuje na silną jego organizacyę.

Na tem dyskusyę generalną zamknięto, Referent p. dr. M a ł a c h o w s k i wskazał na to, iż zarzuty, jakie się przeciwko projektowi tej ustawy podniosły, jakoby była ona kapitalistyczną, są do pewnego stopnia słuszne; lecz jakże sobie można wyobrazić przemysł naftowy bez kapitału? Właśnie przez ochronę i zabezpieczenie praw w ten przemysł inwestowanego kapitału, zapewnimy temu przemysłowi dopływ kapitałów, a zatem zapewnimy i utrwalimy zdrową jego egzystencyę. W końcu referent wskazał na to, że przedłożony projekt ustawy nie jest wypracowany pobieżnie, lecz jest owocem długich i wyczerpujących studyów.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Paragrafy od 1 do 30 przyjęto bez żadnej zmiany. Przy § 31 przyjęto podaną wczoraj poprawkę p. Buynowskiego o przymusie wykupienia przez właścicieli okolicznych terenów małego terenu, nieprzekraczającego 12.000 m. kw. otoczonego wieńcem przez inne tereny. Następnie bez dyskusyi przeszły §§ 32 do 41. Przy § 42 zgłosił p. Schätzel poprawkę tego rodzaju, ażeby decyzya o uzdolnieniu do prowadzenia kopalń zależała nie od ministeryum rolnictwa, lecz od starostwa górniczego. Poprawce tej sprzeciwił się referent, podnosząc, iż mogłaby się ona stać powodem do odmówienia sankcyi. Izba poprawkę odrzuciła; § 42 przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę. Potem bez dyskusyi i zmian przyjęto kolejno §§ 43 do 96, t. j. do ostatniego. W ten sposób przyjęto ustawę w drugiem czytaniu.

Następnie przyjęła ją Izba w trzeciem czytaniu. Potem uchwaliła również, podaną już wczoraj rezolucyę do rządu o uregulowanie należytości skarbowych od umów naftowych.

Zgłosili wnioski nagłe:

PP. Korytowski i Staruch o zapomogi z powodu nieurodzajów; pp. Sare, Huryk i dr. Oleśnicki o zapomogi dla pogorzelców; pp. Huryk i Barabasz o odpisanie podatków z powodu nieurodzajów. Wszystkie te wnioski uzyskały poparcie nagłości i zostały odesłane do komisyi budżetowej.

P. Skołyszewski zainterpelował przewodniczącego komisyi gminnej co słychać ze sprawą przyłączenia obszarów dworskich do gmin. Mówca wyraził zdanie, że sprawa ta powinna być już teraz załatwiona, skoro — jak wyraził się — nowy organ konserwatystów *Rola* za nią przemawia. Wtedy odezwały się głosy na prawicy:

— To nie jest nasz organ!

Zapytanie p. Skołyszewskiego pozostało bez odpowiedzi, gdyż na sali nie było przewodniczącego komisyi gminnej.

Na tem p. marszałek zamknął posiedzenie.

Następne w poniedziałek o godz. 10 z rana.

Sprawy sejmowe.

Regulamin sejmowy. Subkomitet, wysadzony przez komisyę reformy wyborczej dla sprawy regulaminu sejmowego, na odbytem wczoraj wieczór posiedzeniu powierzył referat tej sprawy p. Laskowskiemu. Potem subkomitet przystąpił do dyskusyi nad przedłożeniem Wydziału krajowego. Przedyskutowano §§ 1—6 i uchwalono pozostawić je w brzmieniu proponowanem przez Wydział krajowy.

Komisya administracyjna uchwaliła wczoraj poprzeć przedłożenie Wydziału krajowego o udzielenie z funduszu przemysłowego pożyczki 30.000 koron Towarzystwu „Powściągliwość i Praca" na rozszerzenie warstatów zakładu wychowawczego w Miejscu Piastowem. Komisya uchwaliła również zezwolić na utworzenie nowej gminy administracyjnej pod nazwą „Św. Józef" z rozparcelowanych dóbr tabularnych Majdan Średni.

Nad reformą wyborczą obradował wczoraj popołudniu Klub autonomistów. Obrady były ściśle poufne.

Mały feljeton.

Kto ma słuszność?

Dla oderwania myśli od bandytyzmu, strejków, stanu wojennego i wszystkich innych rozkoszy czasów porewolucyjnych, zajmują się feljetoniści warszawscy zagadnieniem, czy słuszne jest, że pospolicie mamy Prusaków za hakatystów?

Bolesław Prus zawołał na pomoc jakiegoś amerykańskiego Ploompuddinga, który tak mówił:

Wasze gazety, może nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robią, wymyślają wszystkim Prusakom za czyny hakatystów. Prawda, że stosunek hakatystów do was jest niegodziwy, bezecny, ale... co tu są winni wszyscy inni?... Prusaków jest z górą 26 milionów, zaś hakatystów, wedle urzędowych wykazów, jest 45.500; jakim więc sposobem cały naród ma odpowiadać za garstkę? Gdyby zrachować wszystkich zbójców, złodziei, podpalaczy, oszustów i im podobnych, z pewnością okazałoby się ich w Niemczech nie dziesiątki, lecz setki tysięcy... A przecież nikt na podstawie tej cyfry nie zechce uważać Niemców za naród zbrodniarzy!... Dlaczegóż więc wy, Polacy, nazywacie ich narodem hakatystów, kiedy to jest oczywista nieprawda, fałsz, wołający o pomstę do nieba?...

— Czemże więc są, według pana, hakatyści?..

— Hakatyści są przedewszystkiem stronnictwem w całem znaczeniu tego wyrazu, rządowem... Na 11.000 hakatystów w Księstwie Poznańskiem przypada 5.500, czyli połowa, urzędników i nauczycieli ludowych... A tymczas m w Niemczech urzędnicy, duchowni i artyści, wszyscy razem tworzą zaledwie 4 procent ogółu ludności... Przecież to jest doprawdy śmieszne, ażeby Polacy do tej pory nie spostrzegli tak silnie urzędowego charakteru hakatystów, lecz ciągle przypisywali ich bezeceństwa całemu niemieckiemu narodowi!...

A na to odpowiada inny (niepodpisany) autor w artykule p. t. „Gorzkie złudzenia":

Jesteśmy narodem idealistów. Nie możemy uwierzyć w rzeczywistość okrutnych prawd, które srożą się przed naszemi oczyma.

Nawet we wrogach naszych potrafimy dojrzeć przyjaciół! Myśl, znękana nadmiarem podłości i okrucieństw, zaplątana w tragicznych węzłach naszego narodowego bytu, robi skoki szalone: od nienawiści przechodzi do miłości, od oburzenia do zaprzeczania faktom, niemożliwym do zniesienia!

Dość, że dochodzimy — słyszałem takie zdania — nietylko do uwielbienia kultury niemieckiej (nie cywilizacyi lecz kultury!), lecz nawet w samych Niemcach, w narodzie niemieckim chcemy widzieć przyjaciół.

Mówią naprzykład, że parlament niemiecki, który wydaje barbarzyńskie „prawa" (bezprawia!) antypolskie, to co innego, a ci, którzy tych posłów wybrali, to znowu co innego, że to posłowie, a nie naród, znajdują się pod wpływem hakatystów.

Gorzkie to i niepojęte złudzenia!

Posłuchajcie państwo.

Kiedym był na Szląsku, nie mogłem w wagonie odezwać się po polsku, bo konduktor bez ceremonii wymyślał mi, co się zmieści, lub nie odpowiadał wcale. Jedna ze znajomych pań zaszła do niemieckiego sklepu (zapomniałem w tej chwili, w którem mieście) i zażądała po polsku towaru. Na to usłyszała zupełnie niespodziewany kompliment: „polnisches Schwein".

W jednem z miast polskich pod panowaniem pruskiem siedziało w restauracyi czterech lekarzy Polaków, rozmawiających oczywiście w swoim języku rodzinnym. Po chwili weszło kilku Niemców, znajomych siedzących obok Polaków i siadło przy sąsiednim stoliku. Polska mowa nie podobała się Niemcom. Zawołali swoim znajomym Polakom, z którymi utrzymywali stosunki towarzyskie:

— Proszę tu nie mówić po polsku! Tu Niemcy, nie Polska!

Gdy to pozostało bez odpowiedzi, zawołali kelnera, by wyprosił gości, mówiących po polsku.

Gdy i to nie pomogło, zawołali gospodarza, który wszelako odmówił „wyproszenia" Polaków. Był to wyjątkowy gospodarz. Inny napewno usunąłby Polaków z sali.

Wtedy Niemcy wyszli sami...

— I co dalej? — zapytacie.

Pewien wzięty doktor, Polak, leczył w jednem z miast portowych polskich (pod panowaniem pruskiem) żonę jednego z dowódzców arystokratycznego pułku konnego.

Pewnego razu zapytuje go owa pani:

— Pan ma taki dziwny akcent niemiecki, pan nie jest zapewne Niemcem?

— Istotnie, szanowna pani, jestem Polakiem.

— I wogóle używa pan języka polskiego?

— Oczywiście, o ile rozmawiam z Polakami.

— I w domu rozmawia pan po polsku?

— Naturalnie, szanowna pani.

Na drugi dzień lekarz ów otrzymał całkowite honoraryum z nadmienieniem, iż dalszą kuracyę dama odbędzie u innego lekarza.

Itd. Itd. — przypomniałem sobie szereg faktów, świadczących o życzliwości ku nam Niemców... życzliwości chyba dosyć subtelnej...

Wiem naprzykład, iż na Szląsku o sprawach polskich mówi się szeptem... Inaczej można się narazić... natrafić na uszy szpiegów-amatorów, z różnych warstw ludności niemieckiej, nie parlamentarnej, nie patentowanie hakatystycznej, ale „wolnej", która z własnego natchnienia tropi i zwalcza polskość...

Nie, stanowczo naród niemiecki nie jest

nam przyjazny, nie zachowuje się nawet względem nas obojętnie, lecz wrogo.

To trzeba sobie raz wyraźnie i jasno uświadomić.

Inaczej wciąż będzie się popełniało ciężkie omyłki — życiowe i polityczne...

A więc któż ma słuszność?

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Odznaczenie. Lekarz sądowy i więzienny przy sądzie krajowym we Lwowie, dr. Adolf Lukas, otrzymał tytuł radzcy cesarskiego.

Rozwiązanie „Akademicznej Hromady". Namiestnictwo zatwierdziło zarządzone w styczniu b. r. przez Dyrekcyę policyi lwowskiej rozwiązanie Stowarzyszenia studentów ruskich „Akademiczna Hromada".

Ślub. W kościele O. O. Zmartwychwstańców w Wiedniu odbędzie się 26 b. m. ślub panny Józefy Albinowskiej, córki generała-audytora dra Juliusza i Bronisławy z Liskowackich, z d-rem Józefem Chanią, lekarzem pułkowym.

Pp. Juliuszowie Albinowscy zajmują wśród kolonii polskiej nad Dunajem bardzo zaszczytne stanowisko i cieszą się ogólnym jej szacunkiem i sympatyą. Wstępująca w związek małżeński ich córka, Józefa, skończyła chlubnie wydział lekarski wszechnicy wiedeńskiej, młodsza zaś Zofia, niepospolicie utalentowana artystka-malarka, kończy studya w paryskiej Akademii sztuk pięknych.

Konserwatoryum muzyczne prosi nas o zawiadomienie, że przyjmuje wpisy w gmachu własnym przy ul. Chorążczyzny.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał w Tarnopolu Józefa Olearczuka, który w czerwcu zamordował swoją żonę.

W sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Krakowska Izba rękodzielnicza obradowała wczoraj nad sprawą reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu i uchwaliła domagać się wprowadzenia do Sejmu reprezentantów stanu rękodzielniczego, który dotychczas nie miał w Sejmie swojej reprezentacyi.

Zjazd koleżeński abituryentów gimnazyum stanisławowskiego z r. 1882 i ich profesorów, odbędzie się 27 i 28 bm. w Stanisławowie.

Pani Ordon Sosnowska, znakomita artystka sceny krakowskiej, przybyła dziś do Lwowa, aby wziąć udział w jutrzejszym wieczorze pożegnalnym p. Włodzimierza Malawskiego. Bilety w kasie Filharmonii.

Okulista dr. Zion powrócił z podróży wakacyjnej i ordynuje jak zwykle.

Pielgrzymka polska do Ziemi świętej powróciła wczoraj wieczorem do Krakowa. Przybyło 466 pielgrzymów. Reszta pozostała jeszcze w Egipcie, Tryeście i Wiedniu. Pielgrzymka udała się bardzo dobrze, a z uczestników jej nikt nie zachorował.

Prof. Tadeusz Rybkowski rozpoczyna z dniem 1-ego października r. b., od lat 12 prowadzony kurs nauki rysunków i malarstwa dla pań, jak również sztuki stosowanej do rozmaitych wyrobów przemysłu artystycznego, jak malowanie miniaturowe na kości, pergaminie, porcelanie, malowanie dekoracyjne na drzewie, jedwabiu, płótnie gobelinowem, tudzież zaprowadzony będzie kurs wieczorny studyów z modelu dla dorosłych. Zgłoszenia przyjmuje prof. Rybkowski w godzinach przedpołudniowych w szkole przemysłowej, ulica Teatralna.

Lueger o ugodzie z Węgrami. W rozmowie z redaktorem *Deutsches Volksblattu* dr. Lueger oświadczył: „Niechaj się nikt nie łudzi i nie da się obałamucić frazesami. Ja twierdzę, że ugoda nie przyjdzie do skutku. Węgrzy do brania są zawsze gotowi, ale my nie przyjmiemy żadnej ugody, która nie będzie pod każdym względem dla Austryi korzystną. Powiadają, że kiedy rząd nasz potrafi obronić interesy agraryuszy, to będzie miał większość dla ugody. Tak nie jest. Oświadczam z całą stanowczością, że jeśli ugoda nie będzie we wszystkich punktach dla nas korzystną, to upadnie, bo my i socyaliści jej nie przyjmiemy, a Czesi nie mogą głosować za jakąkolwiekbądź ugodą. Dopóki stoję na czele stronnictwa, absolutnie nie zgodzę się na ugodę, choćby w czemkolwiek dla Austryi niekorzystną, a kierownictwa stronnictwa wydrzeć sobie nie dam".

Pożyteczny internat. Donoszą nam z Krakowa, że tamtejszy znakomicie prowadzony internat p. Aliny Zaborskiej dla studentek i słuchaczek wyższych kursów znacznie rozszerzył swój lokal i na rok szkolny 1907/8 rozporządza 50 miejscami. Na uniwersytety we Lwowie i w Krakowie podążyłoby niewątpliwie wiele panien z prowincyi, gdyby w tych miastach mogły znaleźć dla siebie stosowną opiekę. Brakowi tej opieki, powstrzymującemu wiele panien od poświęcenia się wyższym studyom, doskonale zaradza świetnie prowadzony internat p. Zaborskiej. Adres jego jest: Kraków, Starowiślna l. 3.

Sprawa nadużyć kolejowych w Stanisławowie jest wciąż jeszcze przedmiotem śledztwa, skrupulatnie prowadzonego przez pięciu urzędników, przysłanych z Wiednia, z radzcą ministeryalnym dr. Koliską na czele. Rezultaty śledztwa otaczane są ścisłą tajemnicą, mimo to jednak niektóre szczegóły przedostają się do wiadomości ogółu. I tak pewną jest rzeczą, że nadużycia ciągnęły się przez długi szereg lat, a popełniane były głównie w ten sposób, że Siebauer zakupywał materyał nie w drodze ofert publicznych, lecz z wolnej ręki, głównie od firmy Ryfka i Jakób Wuhl, od której zakupywano więcej materyału, niż było potrzeba, często zaś potwierdzano odbiór materyału i płacono za niego, jakkolwiek wcale on nie był dostarczony. Szkodę, jaką skarb państwa poniósł przez wypłaty za taki niedostarczony towar, będzie można choć w części pokryć z kaucyi, którą Wuhlowie mają złożoną w dyrekcyi stanisławowskiej, w kwocie kilkunastu tysięcy koron.

Nadużycia kolejowe, o których mówimy, byłyby może jeszcze długo uchodziły bezkarnie, gdyby nie to, że, jak przy wszystkich dyrekcyach, tak i przy stanisławowskiej utworzono niedawno osobny dział dla dozoru bloków.

Przedtem takiego urzędu nie było, lecz wszystkie materyały były zarządzane przez urząd konserwacyi dróg. Otóż przy przenoszeniu służby blokowej z urzędu konserwacyi dróg do nowego urzędu „dozoru bloków" musiano oczywiście wykonać szkontrum inwentarza i wogóle zapasów materyałowych. Rewident Rotter, który to szkontrum przeprowadzał, wpadł na ślad nadużyć i zawiadomił o tem dyrekcyę. Rozpoczęły się dochodzenia, okrywane zrazu tajemnicą, później jednak to i owo dostało się do dzienników zrazu naszych a potem do wiedeńskich i wreszcie tą drogą dowiedziało się o całej sprawie ministerstwo kolejowe, które natychmiast przysłało specyalną komisyę dla przeprowadzenia dochodzeń. Na razie zasuspendowano oprócz głównego winowajcy, inspektora Siebauera, także dwóch drogomistrzów: Rudkowskiego i Waldeckera, oraz owego rewidenta Rottera, a to dlatego, że gdy wpadł na trop sprzeniewierzeń, przerwał na własną rękę szkontrum, jakby chcąc dać winnym możność zatarcia nadużyć i dopiero po kilku dniach dokończył szkontrum i dyrekcyę o nadużyciach zawiadomił. P. Festenburg, jakeśmy to już pisali, ma w tej brzydkiej sprawie zupełnie czyste ręce i sumienie, a padł ofiarą ślepego zaufania, jakie żywił do swego kolegi Siebauera.

Napad dwóch Rosyan na bank. Wreszcie ustalony został fakt, że napadu na bank i zabicia kasyera dopuścili się owi dwaj Rosyanie nie w Montrealu, lecz w Montreux, ślicznej miejscowości szwajcarskiej, położonej nad jeziorem Genewskiem. Zabity kasyer nazywał się Guedel, liczył zaledwie 23 lat i dopiero na dwa dni przed zabiciem go awansował na kasyera. Obok jego zwłok znaleziono rewolwer, który nosił przy sobie, ze względu na liczne przestrogi, jakich mu udzielali przyjaciele przed ewentualnym napadem. Identyczności owych dwóch bandytów nie stwierdzono dotychczas. Obaj są młodzi. Jeden liczy podobno 21 lat, drugi 25. Młodszy nie stawiał oporu przy aresztowaniu go, natomiast starszy próbował uciec, odstrzeliwał się i on to zranił cztery osoby, z których jedna, mianowicie doróżkarz Pittot jest bardzo niebezpiecznie postrzelony. Rozgoryczenie wśród ludności szwajcarskiej, zarówno w Montreux, jak i w Lozannie, dokąd bandytów odstawiono, jest ogromne, a zwraca się ono przeciw ogółowi mieszkających w Szwajcaryi Rosyan, którzy się tam schronili przed grasującym w ich ojczyźnie bandytyzmem.

Policya w Zurychu aresztowała jeszcze jedno indywiduum, podejrzane o wspólnictwo w napadzie na bank w Montreux. Aresztowany, przy którym znaleziono znaczną kwotę pieniężną, nie umie się wytłumaczyć z jej pochodzenia. Zaprzecza on, jakoby był Rosyaninem i podaje, że jest muzykantem, pochodzącym z Austryi.

Że napad na bank nie był postanowiony w ostatniej chwili, lecz z góry uplanowany, dowodzi tego nietylko znaleziona przy bandytach broń, lecz także i to, że mieli oni powszywane do ubrania, oprócz zwykłych, skryte kieszenie, na schowanie zrabowanych pieniędzy.

Sprawa o gmach pocztowy. Urząd pocztowy w Morawskiej Ostrawie mieści się w jakichś dwóch domkach, będących własnością gminy, a zupełnie na pomieszczenie urzędu nieodpowiednich. Ponieważ rząd, mimo ciągłych przyrzeczeń, z roku na rok zwleka z rozpoczęciem budowy gmachu pocztowego, przeto gmina, aby go przycisnąć do muru, wypowiedziała mu kontrakt najmu. Rząd pod jakimś pozorem wypowiedzenia tego nie przyjął. Gmina więc wytoczyła rządowi proces i uzyskała wyrok, polecający rządowi opróżnienie najętych kamienic z dniem 31 grudnia b. r. Ponieważ w mieście nikt nie chce wynająć domu na pomieszczenie poczty, przeto rząd niewątpliwie rozpocznie z wiosną budowę gmachu pocztowego, zanim on jednak stanie, będzie w nielada kłopocie, gdzie tymczasem pomieścić biura.

Rocznicę zajęcia Rzymu obchodzono wczoraj w całych Włoszech bardzo uroczyście, ale spokojnie.

Dżuma w Ameryce. Z San Francisco donoszą, że stwierdzono tam 35 wypadków dżumy, z czego 20 zakończyło się śmiercią. Kilkadziesiąt osób, podejrzanych o to, że są dotknięte tą straszną chorobą, izolowano i poddano obserwacyi lekarskiej.

Olbrzymie bankructwo. Z Pesztu telegrafują, że firma drzewna Steinherza w Stein zawiesiła wypłaty. Pasywa wynoszą 5 milionów kor.

Milionowa dywidenda. Pisma nowojorskie donoszą, że kasyer „Standard Oil Company", Tilford. zeznał, iż Rockefeller posiada 256.858 udziałów w truście. Od r. 1899 do 1906 otrzymał jako dywidendę od tych akcyi 80,173.000 dolarów.

Polski kuzyn ks. Bülowa. Jak pisze *Dziennik Berliński*, kanclerz Bülow ma kuzyna w Królestwie, który jest szczerym Polakiem. Jest to p. Gebhard von Bülow, właściciel Cieszyna pod Lublinem. Po niemiecku umie zaledwie słów parę, jak i brat jego, który jest właścicielem majątku ordynackiego Bülowów w Meklenburgii. Pan Gebhard Bülow, choć ewangelik, był pierwszym dowódzcą banderyi włościańskiej, która towarzyszyła X. biskupowi Jaczewskiemu podczas wizytacyi pasterskiej stron unickich. Książę kanclerz zapewne niezbyt chętnie przyznaje się do tego kuzyna.

Temperatura dnia 19 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 8, we Lwowie + 8, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach + 10, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 6, w Gracu + 9, w Pradze + 10, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 22, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 13, w Hamburgu + 13, w Monachium + 5. w Zurychu + 7, w Genowie + 12, w Lugano + 16, w Anglii + 13, w Paryżu + 8, w Biarritz + 18, w Nizzy + 19, w północnych Włoszech + 16, we Florencyi + 18, w Rzymie + 19, w Neapolu + 20, w Palermo + 21, w Madrycie + 15, w Sztokholmie + 11, w Petersburgu + 4, w Wilnie + 5, w Warszawie + 8, w Moskwie + 7, w Kijowie + 8, w Odessie + 10, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 9, w Bukareszcie + 13, w Sofii + 12, w Konstantynopolu + 18, w Atenach + 21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Czarnym Dunajcu, X. Jakób Kalisiewicz, emer. proboszcz, w 76-ym roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 12 R. Bar. 771. Spada. Pochmurno.

Na raucie w ratuszu.

— Jestem Maciej Przepiórkowski, nauczyciel prywatny.

— A ja jestem Izydor Feinerholz, bankier.

— Bardzo mi przyjemnie.

— No, ja myślę...

W redakcyi.

— Co pan przyniósł?

— Wier... wiersze...

— Czemuś pan taki wystraszony?

— Kosz zobaczyłem! Odsuń go pan z łaski swojej, panie redaktorze.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: popoł. (dla młodzieży szkolnej) „Chory z urojenia" komedya Molièra; wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka" St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zboińskiej - Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Cyganerya," opera Pucciniego. Występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Lilla Weneda". — We wtorek „Aida," opera J. Verdiego. II-gi występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting. We środę po raz pierwszy „Łódź kwiatowa", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna. — We czwartek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa" Sudermanna.

Teatr ruski (w sali „Jad Charuzim"). W sobotę pierwsze przedstawienie „Marusia Bohusławka", dramat historyczno-obyczajowy ze śpiewami w 4 aktach, Staryckiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Edukacya księcia," komedya w 4 aktach M. Donnay'a; we wtorek „Cenzor moralności," komedya I. Nikorowicza; we środę „Mieszczanie" Gorkiego; we czwartek „W małym domu," sztuka T. Rittnera; w piątek „Edukacya księcia"; w sobotę „Szkoła," sztuka w 4 aktach Z. Kaweckiego (nowość); w niedzielę „Szkoła".

Z Colosseum. Teraźniejszy program w Colosseum jest bardzo interesujący. Zdumiewa istotnie nadzwyczaj zręczny żongler Charles Hera świetnością pomysłów i wprost bajeczną wprawą. Wspaniałej, klasycznej budowy ciała atleci „The great Geerts Family" zachwycają swemi akrobatycznemi sztukami, a potem — kwintet wodewilowy „The 5 Vaudeville Girls" ogromnie podoba się widzom za swe milutkie twarzyczki i bardzo przyjemne głosy. Farsa „Ona nie ma kochanka" jest dowcipna i dobrze grana. Do codziennego programu wchodzą produkcye: Annimari Borchert, mistrzyni w strzelaniu, Senów et Paris humorystycznych trojańskich kuglarzy, piosenki paryskiej śpiewaczki Fred Ward, która posiada ładny głos i umie śpiewać, wreszcie produkcye akrobatów „Les 5 Serravallos". Oto wiązanka nader zajmujących numerów programu który dopełniają nowe i zajmujące w treści obrazy „Vitographu".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 września.

(Z). Od pewnego czasu kurs renty rosyjskiej stale podnosi się na wszystkich giełdach. Zwłaszcza ostatnimi dniami zwyżka ta uwydatniła się bardzo silnie, w Paryżu bowiem podniosła się ta renta w ciągu tygodnia o przeszło $1^1/_2$% a także na tutejszym targu zwyżka jej kursu wynosi więcej niż 1%. Dziś notowano tu rentę rosyjską poniżej 85.

Prasa liberalna przypisuje to podnoszenie się kursu renty rosyjskiej sztucznym manewrom spekulacyjnym, przedsięwziętym jakoby w tym celu, aby utorować drogę dla nowej wielkiej pożyczki rosyjskiej. Niektóre dzienniki podają nawet szczegóły tej pożyczki, a mianowicie, że sfinansowaniem jej mają się zająć francuskie, niemieckie i angielskie banki. Doniesienia te należy przyjmować z wielką rezerwą, gdyż już kilka razy w ciągu tego roku puszczano w świat pogłoski dziennikarskie o zabiegach rządu rosyjskiego celem uzyskania nowej pożyczki, a każdym razem okazały się one zmyslonemi. Że renta rosyjska ma kurs 85, to nie powinno nikogo dziwić, bądź co bądź bowiem obecna pozycya rządu rosyjskiego jest znacznie silniejsza, niż przedtem, to też kurs 85 za 100 za papier państwowy, przynoszący 5% dochodu, jest raczej za niski, niż za wysoki.

Ponowne wysunięcie przez rząd węgierski kwestyi t. zw. gwarancyj konstytucyjnych zwiększyło obawy sfer giełdowych co do dalszego ułożenia się wewnętrznych stosunków politycznych, dlatego też tendencya giełdy tutejszej była dziś słaba, a kursa spadły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Rada nadzorcza kolei Południowej uchwaliła podwyższyć płace personalowi swemu i zrównać je z płacami personalu kolei państwowych. Koszta tego podwyższenia, które wyniosą 3 miliony koron, spodziewa się dyrekcya pokryć w części z podwyższenia taryf, wchodzącego w życie 1 października br.

Wiedeń. Międzynarodowy kongres gruźliczy uchwalił rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia obowiązku zawiadomienia o każdym wypadku śmierci na gruźlicę, o zmianie pomieszkania osób chorych na gruźlicę, oraz donoszenia o każdym wypadku zachorowania na gruźlicę.

Poseł sejmowy Hermann z Pragi powitał tę rezolucyę z zadowoleniem i wyraził życzenie, aby państwa poczyniły odpowiednie zarządzenia przeciw chorobom infekcyjnym, a przedewszystkiem przeciw gruźlicy i syfilisowi, aby ograniczyły wolność osobistą osób dotkniętych temi chorobami i na pewien okres lub na zawsze zakazały im zawierać związków małżeńskich.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Magador: Zagraniczni konsulowie są przekonani, że francuskie okręty nie wystarczają dla ochrony Europejczyków i dlatego wydali zarządzenia celem zabezpieczenia swych kolonij. Każda kolonia otrzymała dostateczną liczbę broni i amunicyi. Zagraniczni poddani zostali wezwani, aby po pierwszych oznakach kroków nieprzyjacielskich schronili się do swoich konsulatów. Wśród szczepów panuje niezadowolenie z powodu niezdecydowanego stanowiska Mulej-Hafida co do marszu na północ. Nawet te szczepy, które dotąd wszelkimi sposobami go popierały, obecnie są mu niechętne. Mulej-Hafid wysłał 50 wybranych swych zwolenników z wezyrem na czele do Tangeru z depeszami o ważnej treści dla zastępców europejskich mocarstw. W tych depeszach zawiadamia o obwołaniu go sułtanem, uznaje wszystkie traktaty i umowy z Algeciras, które odpowiednio wykonywane mogą zapewnić pokój i bezpieczeństwo w Marokku, czego brat jego Abdul-Azis nie był w stanie dokonać. Mulej-Hafid wzywa, aby europejskie mocarstwa przestały dawać w Casa Blanca powód do niepokojów i aby cofnięto wojsko francuskie. Za to podejmuje się Mulej-Hafid ukarać nieposłuszne szczepy i zapewnić spokój.

Essen. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu socyalno-demokratycznego, uchwalono jednogłośnie założyć socyalno-demokratyczne biuro prasowe, uchwalono rezolucyę w sprawie zwalczania używania alkoholu. Wniosek postawienia sprawy agrarnej na porządku dziennym przyszłego kongresu, przekazano prezydyum do rozpatrzenia. Wniosek nabycia *Vorwärtsu* na własność partyi w Berlinie i odebrania temu pismu charakteru centralnego organu, nie uzyskał dostatecznego poparcia. Kongres zamknięto.

Władywostok. Koło Władywostoku aresztowano japońskich szpiegów. Rząd japoński zażądał wydania ich.

Petersburg. Ministerstwo marynarki zawarło układ o budowę dwóch pancerników o pojemności 25.000 ton każdy, kosztem 34 milionów rubli.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowana wczoraj Wanda z Krahelskich Dobrodzicka, jak słychać, przyznała się do rzucenia trzech bomb na jenerał-gubernatora Skałłona. Aresztowano ją na podstawie traktatu między Austro-Węgrami a Rosyą.

Kraków. Rozeszła się tu pogłoska, że aresztowano w Nowym Jorku pisarza adwokackiego Stanisława Rablina, który na szkodę adwokata Iskrzyckiego skradł dwa listy, zawierające przeszło 32.000 koron. Pogłoska ta opiera się na żądaniu władzy bezpieczeństwa w Paryżu, domagającej się telegraficznie szczegółów o Rablinie. Zdaje się zatem, że Rablina schwytano na okręcie francuskim, przed wylądowaniem w Nowym Jorku.

Wrocław. W Katowicach, Hucie królewskiej i innych miejscowościach Górnego Szląska policya dokonała ponownie rewizyi w towarzystwach sokolich. Skonfiskowano korespondencyę towarzystw tych z towarzystwami sokolemi w Galicyi.

Poznań. Redaktor szląskiego *Katolika* pan Adam Napieralski kupił *Pracę*. Redaktorem naczelnym i administratorem będzie p. Bolesław Ruczyński, były współpracownik dawniejszego *Kuryera poznańskiego*. Dotychczasowy naczelny redaktor *Pracy*, Świtała, obejmie redakcyę *Katolika*.

Łódź. Wybór pełnomocników w fabrykach łódzkich ukończony. Wybrano 145 pełnomocników, mianowicie 77 narodowców, 35 socyalnych demokratów, 15 z P. P. S., 4 Bundystów, 14 bezpartyjnych. W sprawie wyboru kandydata na posła z Łodzi, narodowa demokracya porozumiewa się z P. P. S., poczem nawiązane zostaną rokowania z niemiecką partyą konstytucyjno-liberalną.

Na włościan wracających ze Zgierza napadło na szosie Stryjkowskiej kilku bandytów. Gdy włościanie nie chcieli im oddać pieniędzy, rzucili się bandyci na nich z nożami i kilku ciężko zranili. Dwaj z tych włościan już zmarli w szpitalu.

Łódź. Dyrektor tkalni Kalecki, który był świadkiem zamordowania Silbersteina, zachorował na manię prześladowczą.

Łódź. Onegdaj rano wtargnęło do mieszkańca Retkini pod Łodzią, Józefa Piekały, w czasie jego nieobecności, sześciu bandytów i zażądało pieniędzy. Gdy żona Piekały odmówiła, zamordowali ją i zrabowawszy zegarek srebrny, uciekli.

Łódź. Nadeszła tu wiadomość, że władze wyższe poruszyły projekt walki ze strejkiem tego rodzaju, iż w razie zastrejkowania robotników rząd sam zamknie fabrykę, nie czekając na lokaut fabrykanta.

Warszawa. Bronisława Rychtera, który wykonał wyrok bojowej P. P. S., skazujący dwóch bojowców na śmierć za zajmowanie się bandytyzmem, skazał sąd wojenny na śmierć, równocześnie jednak postanowił prosić gubernatora o zmianę kary na 15 lat ciężkich robót.

Paryż. *Matin* donosi, że wobec tego, iż pertraktacye w Casa Blanca pozostały bez rezultatu, jen. Drude wznowi swe operacye.

Londyn. Sekretarz stowarzyszenia maszynistów oświadczył, że 19.000 członków stowarzyszenia nie weźmie udziału w zamierzonym strejku kolejowym. Sądzą więc, że przez to strejk będzie udaremniony. Robotnicy innych kategoryi oświadczyli gotowość wzięcia udziału w strejku.

St. Louis (w Stanach Zjedn.). Wybuchł tu wczoraj strejk szewców do którego przyłączyło się 18 fabryk, zatrudniających w przybliżeniu 30.000 robotników.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 21 września. M. Maniewscy z Bajkowiec. W. Czaykowski z Kowalówki. J. Asłanowie ze Stanisławowa. Dr. J. Wiesenberg z Kałusza. A. Pędraccy z Turki. R. Ujejski z Pawłowa. Dr. Oraczewski i dr. K. Nitowski z Rosyi. Dr. K. Kostheim z Zarzecza. J. Madeyski z Gajów. Kapitan Jung z Krakowa. T. Kobylański z Kołomyi. J. Bielecki z Radłowa. J. Lenartowicz z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI.

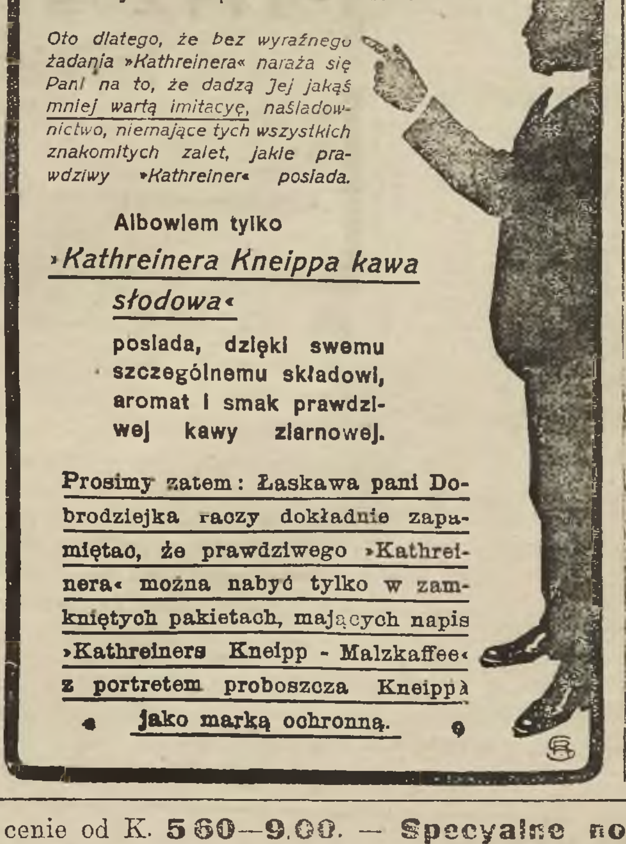
Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Przyjechali dnia 21 września. Hr. W. Stecki z Wołynia. H. Goralski z Bełza. M. Rzącowa, B. Bilikiewicz i P. Rieger z Krakowa. J. Reitmayer, G. Klein, S. Goldschmid i O. Reif z Wiednia. A. Tarjan z Budapesztu. D. Schüssel z Brzozowa. Z. Gross z Ottyni. Z. Younga z Lipowiec. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. O. Schütz z Tarnopola. A. Franke z Magdeburga. S. Zwolski z Brzeżan. W. Machnicki z Podola. R. Kaczor z Halicza. A. Frączkiewicz z Brzeżan. J. Wilusz z Muszyny. K. Radwański z Sokala.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi. nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 21 września.

Marki 117 47, renta majowa 96·45, węgierska renta koronowa 92·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 637 75, węg. zakł. kred. 747·00, anglobanku 299 50 unionbanku 537 00, bankvereinu 530 50 länderbanku 423.00, kolei państw. 659 00, lombardy 152.50, akcye kolei Elbethal 431 00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000 00, alpiny 613.50, Rima Muranyi 542 50, prag. T. żel 0000·00 losy tureckie 182 25 ruble 254 —. Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska 1906 r. 85.45.

Budapeszt 21 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·39—11·40, na kwiecień 11·94—11·95; żyto na październik 9·76—9·77, na kwiecień 10·26—10·27; owies na październik 8·09—8·10, na kwiecień 8·49—8·50; kukurudza na wrzesień 0·00—0·00, na maj 6·84—6·85. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: silne.— Pogoda: piękna.

Lwów 21 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557 — do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500 —. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 91·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99 80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc los w 57 lat 95 00 do 95 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 97·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94 80 do 95 50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. $4^1/_2$% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94·70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93 70, 4% bez podatku (konwers.) 94·30 95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19 06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 255 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.10.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2 25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·20 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9 35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10 10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.



JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Ewa przedstawiała ideał sztuki, mającej górować nad innemi uczuciami w życiu artysty; Zuzanna urzeczywistniała dobrobyt materyalny, zadowolenie zmysłowe, przynoszące uszczerbek jego zdolnościom twórczym. Ewa, to źródło natchnienia, zasilające wyobraźnię muzyka nowemi dziełami; Zuzanna, to życie bez troski, nieprzerwane pasmo pomyślności, wprawiające umysł w odrętwienie, osłabiające energię.

Stanęła mu w pamięci droga ciężka, ciernista, najeżona przeszkodami, wspominana często przez Lavirona, u której kresu zdobywało się sławę. Niby duch potężny, skrzydlaty, z hełmem na głowie, Walkiryę, prowadzącą ku wyżynom Walhalli, widział w myśli Ewę, wiodącą go do celu. Poświęcić ją dla łatwego obok Zuzanny życia byłoby zaparciem się powołania artysty. Nie mógł wahać się dłużej. W cichości i zmroku, panującym w przedsionku kościelnym, podobnie jak za pierwszym razem, gdy zdołał skłonić Zuzannę do podążenia za nim w imię uczucia i obowiązku, postanowił zwrócić młodej kobiecie wolność, choćby kosztem największej z jego strony ofiary.

— Dziękuję ci, Suzy — rzekł głosem stłumionym — dziękuję za okazaną szczerość i odwagę. Wyświeciłaś stanowczo wzajemne położenie nasze. Rozsądek przemawiał przez ciebie; sumienie moje udzieli ci odpowiedzi. Nie jesteśmy stworzeni jedno dla drugiego. Warunki twego życia różnią się od warunków mojej egzystencyi. Próbować godzić je byłoby szaleństwem; przekonały nas o tem dwukrotnie nieudane próby. Chociaż kochamy się, przyczynialibyśmy sobie nieustannie cierpień, życie byłoby jednym ciągiem udręczeń, wyciskających z oczu naszych łez potoki. Dałaś dowód rzadkiej wspaniałomyślności, przyrzekając poświęcić twoje upodobania i nawyknienia dla przystosowania się do moich zwyczajów i potrzeb. Nie rób sobie jednak w tym względzie iluzyi, ofiara podobna z twej strony kosztowałaby cię zbyt drogo. Rozrywki, jakie mógłbym ci dostarczyć, nie nagrodziłyby ci świetności i komfortu rodzicielskiego domu. Nie pokładałabyś we mnie zaufania, niezbędnego dla twego spokoju i oszczędzenia ci przykrego uczucia zazdrości. Dziś żądasz, iżbym zerwał stosunki z Ewą Brillant, jutro inna wzbudzałaby twą podejrzliwość, a czyniąc sobie ciągłe wymówki, stawiając coraz nowe wymagania, doszlibyśmy do takiego samego, jak obecnie, rozdrażnienia. Niezgodność naszych usposobień i położenia wytworzyła między nami przepaść, niemożliwą do wyrównania. Ja marzę o ideałach, ty rozumiesz tylko zimną rzeczywistość. Nawet bohaterki, zrodzone w mojej wyobraźni, stałyby się niebawem wstrętnemi dla ciebie rywalkami. Widząc cię nieszczęśliwą, pragnąc cię pocieszyć, musiałbym wyrzec się zawodu artysty. Wiesz, gdzie mnie doprowadziło takie wyrzeczenie: do rozpaczy, niemal do szaleństwa. Mówię ci więc z ciężkim żalem, ale z zupełną szczerością, przez wzgląd na to, ile cierpiećbyśmy oboje musieli, odejdź odemnie, drogie dziecko. Miłość złączyła nas chwilowo, rozsądek rozłączyć nas powinien. Prawem człowieka jest potrzeba życia, a nie moglibyśmy żyć jedno obok drugiego. Żegnam cię, Suzy, życzeniem, iżbyś była szczęśliwą. Pamięć o tobie zachowam na zawsze. Cząstka twojej istoty wcieli się w każde stworzone przezemnie dzieło; złożę ci w ten sposób hołd wdzięczności za szczęście, którem obdarzyć mnie chciałaś. Gdy później kiedyś słuchać będziesz oper moich, jeśli ustęp jakiś pieszczotliwy a smętny wywoła przyśpieszone bicie twego serca, będziesz mogła sobie powiedzieć: pisząc to, o mnie miał na myśli!

Głos artysty przycichł w tłumionem łkaniu; Zuzanna, omdlewająca z żalu, siedziała nieruchoma, z głową, wspartą o klęcznik. Derstal pochylił się nad nią, dotknął lekko ustami jej bujnych włosów i odszedł bez słowa pożegnania, a kroki jego wśród panującej ciszy odbiły się głuchem echem o płyty kamiennej posadzki. Młoda kobieta jęknęła boleśnie; odzyskując poczucie rzeczywistości, wstała i rozejrzała się dokoła. Była samą zupełnie. Derstal, niby widmo minionych dni, zniknął bezpowrotnie!

. . . .

W Newport, w jednej z najokazalszych willi na wybrzeżu, Zuzanna, kołysząc się na krześle z biegunami, rozmarzonym wzrokiem goniła za szarawą falą. Nie były to już nieboskawe wody morza Śródziemnego, rozbijające się o biały piasek wybrzeży Riwiery, ani żółtawe bałwany, obmywające wybrzeża Normandyi, ale wielki Ocean, dzielący dwa światy. W sąsiednim salonie Brandon, przechadzając się zwolna, dyktował list swemu sekretarzowi. Naraz rozległ się odgłos szybkich kroków i Jim strojny, rozradowany, z bukietem róż w ręku przybiegł do kuzynki.

— Jeszcze nie ubrana Suzy? Wiesz, że zebranie naznaczone na drugą, a mamy spory kawałek drogi na pole wyścigowe...

— Ah rozmarzyło mnie łagodne powietrze poranne, nie miałam ochoty odejść stąd... Zmienię prędko suknię... Co nowego słychać, Jimie?

— Nic ciekawego, moja droga... Nie przeglądałem jeszcze dzienników... Obojętne mi zupełnie, co się dzieje w świecie... O tobie myślę wyłącznie, Suzy... Za dwa miesiące masz zostać moją żoną; czy pamiętasz o tem?

— Pamiętam, Jimie, skoro to małżeństwo ma zadowolić moich rodziców i przyczynić się do szczęścia twego... — odpowiedziała młoda kobieta z wymuszonym uśmiechem.

— I ciebie również uczynić szczęśliwą — dodał Jim z powagą. — Oh! nie wątpię, że potrafię nagrodzić ci wszystkie doświadczone przykrości. Tak bardzo cię kocham, Suzy! Daj mi rękę, najdroższa, spojrzyj na mnie...

Ręka podaną została niedbale, a wzrok młodej kobiety zwrócił się na narzeczonego z wyrazem łagodnej melancholii. Jim złożył pocałunek na delikatnych paluszkach, spojrzał w oczy, wyrażające raczej bierną uległość, niżeli gorętsze uczucie i westchnął z żalem. W tej chwili wyszedł z salonu Henryk Brandon.

— Jimie — rzekł — ojciec cię wzywa; potrzebuje jakiegoś objaśnienia.

— Służę.

Henryk wsparłszy się plecami o pianino, stojące wśród egzotycznych roślin, czytał w dalszym ciągu z zajęciem przyniesiony dziennik. Nagle uderzył pięścią w gazetę, a twarz jego przybrała wyraz gniewnego uniesienia.

— Co ci jest, Henryku? — zapytała siostra zdumiona.

— Co mi jest? — powtórzył, zaciskając nerwowo wargi i rzucając ze złością dziennik na kolana siostrze—czytaj sama; słowa te paliłyby mi usta. Ah! głupi, łatwowierni Paryżanie, dający się olśnić błyskotliwemi fraszkami! Czytaj, Suzy, czytaj!

Wzburzony, drżącym palcem wskazał na artykuł z nagłówkiem:

„Pierwsze przedstawienie „Wenecyanki" w Operze".

Tupnął nogą, roześmiał się szydercze i z wyrazem nienawiści zawołał:

— Posłuchaj, zanim czytać zaczniesz, ustępu opery, wydrukowanego na czwartej stronicy... Oni to podziwiają... oklaskują... nazywają arcydziełem!...

Nie bacząc na wzruszenie pobladłej jak płótno siostry, usiadł przy fortepianie i tempem zupełnie innym, jak było wskazane, usiłując sparodyować wspaniałą introdukcyę trzeciego aktu, grając ją banalnym rytmem polki, wywierał złość swoją na klawiszach.

Mimo wszystko, piękna, podniosła melodya uwydatniała się w tonach z mistrzowstwem skojarzonych, tak, że Henryk uniesiony zazdrością, wyrwał z poszytu nuty i rzucił je siostrze, oniemiałej z silnego wrażenia. Młoda kobieta podniosła papier, wygładziła jego zagięcia i odczytała sprawozdanie Lavirona, oddające dziełu zasłużone pochwały.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.